CENA 30 GR

# BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 26 WRZEŚNIA 1937. Nr. 35 (226)

Iwan Kedryn

# Drogi i bezdroża myśli politycznej

W chwili obecnej nie tylko kwestia ustroju społecznego, lecz bodaj że w jeszcze większej mierze treść ideowa, oblicze duchowe Państwa Polskiego stanowi aktualny temat trosk, rozważań i dążeń ku praktycznemu rozwiązaniu, tak samo, jak w pierwszych dniach powstania Rzeczypospolitej. Wówczas sytuacja była nawet może lżejsza: umysły polskie zaprzątnięte były li tylko walką orężną i stawianiem słupów granicznych. Meble w domu ustawiano co prędzej, nie troszcząc się, że nie harmonizują z sobą i tamują przejścia. Refleksje przyszły dopiero później — i są nadal aktualne. Mam wrażenie, że i druk wierszy tych spłowieje i autor ich przeniesie się do świata, gdzie panuje idealny porządek, a temat ten na aktualności nie straci...

Z pierwszych dni budownictwa Państwa Polskiego po dziś dzień pozostał grzech pierworodny: traktowanie Rzeczypospolitej, jako monolitu narodowościowego. Teoria państwa narodowego legła u padstw ustroju Rzeczypospolitej i całego nastawienia jej polityki wewnętrznej jeszcze wtedy, gdy nie była systematyzowana w formie publicystycznej. I ta teoria mści się po dzień dzisiejszy i stanowi źródło największych niebezpieczeństw.

Nie ma też dwuch zdań, że najidealniejszą strukturą narodowościową państwa — jest państwo *jednonarodowościowe*. Ponieważ jednak Rzeczpospolita nie da się pomyśleć jako państwo narodowe *w jej granicach etnograficznych i równocześnie państwo silne* — większość narodowo-demokratyczna w Sejmie Ustawodawczym w konstytucji marcowej stworzyła *fikcję państwa narodowego*, fikcję tę umacniając ściśle mechanicznymi środkami, a w stosunku do wszystkich mniejszości narodowych decydując się na politykę asymilacji. Z tą myślą przewodnią przeprowadzono unifikację ustroju państwowego i centralizację władzy, likwidując wszelkie galicyjskie instytucje autonomiczne, ze szkodą nie tylko dla Ukraińców, lecz i całego kraju i wszystkich jego mieszkańców; w ten sposób zaprowadzono jednojęzyczne napisy na dworcach kolejowych i wszystkich budynkach państwowych, przemianowano szereg ulic w miastach wschodnio galicyjskich, na usługi tej idei wprzągnięto statystykę. Zewnętrzna politura miała świadczyć o wewnętrznym charakterze kraju!

Oczywiście, na politurze nie poprzestano. Jeśli Polacy obejmą władzę państwową w Galicji Wschodniej, do lat 25-ciu nie będzie tam Ukraińców — tak podobno oświadczył prof. Stanisław Grabski podczas wojny światowej publicyście ukraińskiemu Stepankowskiemu, spotkawszy go w Szwajcarii. Gra warta świeczki: bo gdyby istotnie były dane obiektywne dla przeprowadzenia w pewnym określonym czasie polonizacji ok. 10-ciu milionów ludności niepolskiej — byłby to niewątpliwie cel, wart dla Polaków olbrzymiego wysiłku. I każdy Ukrainiec, walcząc z takim usiłowaniem, musiałby przyznawać w duchu rację Polakom, dążącym *per fas et nefas* do takiego celu, tak samo, jak my, Ukraińcy, musimy przyznać, że rozumowanie narodowo-demokratyczne było formalnie logiczne: plan polityki wewnętrznej był uzgodniony z koncepcją polityki zagranicznej. Wiedząc, że Polska, w pojęciu etnograficznym, nigdzie na wschodzie nie graniczy z Rosją, lecz z Ukrainą i Białorusią, wzgl. Litwą, myśl narodowo-polityczna doszła zupełnie logicznie do wniosku, że 1) duża Polska może powstać tylko przez włączenie do swych granic państwowych pewnych połaci ziem ukraińsko-białoruskich, i 2) rezygnując z góry z wszelkich prób zdobywania sobie sympatyj ludności obconarodowościowej, bezpieczeństwo granic wschodnich oprzeć należy na przyjaźni z Rosją na platformie podziału „sfery wpływów", przy uznaniu obustronnie kwestii ukraińskiej (białoruskiej) za sprawę wewnętrzną obydwu zainteresowanych państw. Była to (i jest), powtarzamy, koncepcja teoretycznie logiczna: jest to też jedyna do pomyślenia teoria wielkiego i silnego polskiego państwa narodowego. Koncepcja ta posiada jeden „maluczki" błąd: nie bierze pod uwagę prze-

słanek, na skutek których *cały ów plan jest nierealny, praktycznie nie do urzeczywistnienia.*

Błąd jest podwójny. Przede wszystkim nie liczy się zupełnie ze stopniem rozwoju narodu ukraińskiego i prawami ewolucji narodowej. Tymczasem w tym stadium, w którym ludność ukraińska przeszła pod władanie Polski, ludność ta absolutnie nie nadaje się na obiekt asymilacyjny, a wszelkie w tym kierunku prowadzone usiłowanie, jawne czy zamaskowane, bezpośrednie czy pośrednie, muszą doprowadzać do wstrząsów i przesuwać zagadnienie narodowościowe na płaszczyznę walki o samą państwowość: polską i ukraińską. Myśl narodowo-demokratyczna nie liczyła się z możliwością reakcji ukraińskiej w niebywałych dotychczas formach nieistniejącej dawniej idei bojowego nacjonalizmu. I gdyby nawet ów bojowy nacjonalizm ukraiński nie był przejawił się w takich formach organizacyjnych, jak UWO i OUN, to jednak w obliczu niebezpieczeństwa asymilacji cały umysł narodowości, która przekroczyła już stopień prymitywu etnograficznego, musi pracować jedynie nad obroną swej zagrożonej egzystencji, jako odrębnej osobowości narodowej. Reakcja taka czy inna musi nastąpić: zawsze należy się liczyć z tym momentem niespodzianki, który jest nieodłączną cechą wszelkich jednostronnych zamysłów.

Praktyka lat, dzielących nas od pierwszych dni ukończenia wojny polsko-ukraińskiej, dowiodła aż nazbyt plastycznie prawdę ową, którą zresztą można było od razu z matematyczną ścisłością przepowiedzieć, opierając się na doświadczeniach historii powszechnej i historii ruchów społecznych, czego jednak doktrynerstwo polskiej demokracji narodowej, zapatrzonej w walkę z Ukraińcami, jako cel sam dla siebie, nie uznawało, z olbrzymią dla stosunków narodowościowych Państwa szkodą. Problem był (i jest) o tyle trudniejszy do rozwiązania według pozornie słusznej teorii państwa narodowego, że w granicach Polski znalazła się tylko stosunkowo nieduża część narodu, większość którego, wraz z centrum terytorialno-historycznym, znajduje się za bezpośrednią granicą wschodnią. W takich warunkach musi istnieć wzajemne oscylowanie, wzajemne przenikanie wpływów kulturalnych, a nawet politycznych, musi potęgować się oporność ludności, wystawionej na ucisk narodowościowy. Naród, który znalazł się w granicach kilku państw obconarodowościowych, a który żywo pamięta swą walkę niepodległościową i posiadanie własnego państwa, naród taki jest niezwykle wrażliwy na wszelkie objawy ucisku — może nawet przewrażliwiony, w każdym kroku władzy i w każdej ustawie dopatrujący się ostrza przeciw sobie — i odpowiednio na to reagujący. Można nie mówić o asymilacji, a nawet od niej się odżegnywać. Nazwa nie gra tu roli. Wrażliwość narodu, który czuje się zagrożonym w swym samoistnym istnieniu, wyczuwa niezwłocznie istotną, praktyczną treść takich kierunków polityki narodowościowej, jak teoria regionalizmu, teoria bezpieczeństwa, teoria równości obywatelskiej z zaprzeczeniem praw odrębnego kolektywu narodowego, teoria podziału narodu na buntowniczą inteligencję i „poczciwy ludek" i tyle innych teoryj, które były i znikły, wiele zła przyczyniwszy, które są, a które może jeszcze narodzą się w poszukiwaniu dróg ku rozwiązaniu kwadratury koła, czym jest „państwo narodowe" — i silne, duże, i ⅓ — obywateli — nie Polaków......

Nie był przez pierwotnych rządców Rzeczypospolitej wzięty pod uwagę również czynnik haseł socjalno-rewolucyjnych i ich specyficzne znaczenie na Wschodzie Europy, traktowanym przez Rosję Sowiecką, jako wymarzony teren dla propagandy bolszewickiej. Prawda, bolszewizm rosyjski jest obcy naturze chłopa ukraińskiego. Obcą jest mu stara rosyjska „obszczyna", zmodyfikowana i zmodernizowana w sowieckiej teorii i praktyce „kolektywów". Obcym jest rosyjski mesjanizm i duchowy anarchizm, predysponujący do płaszczenia się przed każdą satrapią oraz zachłanność imperialistyczna, dyktowana przez nędzę gleby moskiewskiej. Ukraiński chłop, indywidualista i tradycjonalista, odrzuca obce mu doktryny. Lecz bolszewicy rosyjski nie na darmo są najlepszymi propagatorami świata: metody ich pracy właśnie na terenie ukraińskim są dowodem ich konsztu mistrzowskiego, a krótkowzroczności tych polityków polskich, którzy wierzyli w lojalność partnera rosyjskiego. Zanim bowiem bolszewicy ukazali swe prawdziwe oblicze nacjonalistów rosyjskich, w kilkuletnim początkowym okresie kokietowali Ukraińców t. zw. leninowską polityką narodowościową, popierając kulturę ukraińską nie tylko co do brzmienia, lecz i co do ducha (Akademia Nauk, szkolnictwo, wydawnictwa, literatura, sztuka) i dawali w ręce Ukraińców i Białorusinów w Polsce olbrzymie argumenty moralne. Równocześnie, nie rezygnując bynajmniej z rewolucji światowej, działalność swą na terenie Polski opierali na antagoniźmie społecznym w polskich i żydowskich ośrodkach przemysłowych, a na antagoniźmie narodowo-politycznym na terenie ukraińskim (wzgl. białoruskim: historia Białoruskiej Hromady!). Stąd działalność konsulatu sowieckiego we Lwowie, subwencjonującego ongiś cały szereg filosowieckich wydawnictw ukraińskich, stąd cały kierunek „radianofilski" Ukraińców halickich, stąd też miła dla Polski perspektywa, że na wypadek „likwidacji Ukraińców" zgodnie z przepowiednią St. Grabskiego — ukaże się zdumionym oczom polskim miast Ukraińców w tej połaci Państwa — terytorialna mniejszość narodowa — rosyjska, już w oparciu nie o fikcję Ukraińskiej Republiki Sowieckiej, lecz o „prawdziwą" wielkomocarstwową Rosję „ojca narodów" Stalina. Stąd wreszcie manifestacyjna polityka narodowościowa Komunistycznej Partii Polski (KPP) — ukrainofilska, i Komun. Partii Zach. Ukrainy (KPZU) — polonofilska.

Nie są to „strachy na Lachy" — jest to spokojna analiza sytuacji, wytworzonej i wytwarzanej na skutek jawnej propagandy, a cichej realizacji koncepcji państwa narodowego. Autorzy koncepcji tej nie brali pod uwagę takiej drobnostki, jak moralna siła spoistości narodu ukraińskiego, bez względu na dzielące go granice państwowe. Wszak nawet po procesie charkowskim „Sojuzu Wyzwolenia Ukrainy", tj. po załamaniu się kursu ukrainizacyjnego i ukrainofilskiego w Związku Sowieckim, w okresie największych represyj antyukraińskich, które trwają tam po dzień dzisiejszy, nigdy nie przerywała się łączność kulturalno-duchowa, łączność psychiczna Ukraińców „polskich" i „rosyjskich", co więcej, represje te wzmocniły więź duchową, ujawiając się w szeregu manifestacyj o charakterze wszechukraińskim i w pogłębieniu kultu antyrosyjskich działaczy Ukrainy Naddnieprzańskiej (Symon Petlura). Tę łączność duchową pogłębia tak ważki, a przez narodową demokrację znów przeoczony, czynnik, jak rozsiana po całym świecie ukraińska emigracja polityczna, grupująca u siebie gros intelektualistów. Co więcej: o ile początkowo Ukraińcy haliccy nie gardzili pomocą sowiecką w różnych formach — niekiedy tylko moralną, to znowu bardzo materialną (wspomniane już całe stronnictwa filosowieckie, kredyty spółdzielcze, pomoc materialna dla sił naukowych, pisma periodyczne, pomoc w nieszczęściach elementarnych), o tyle później, z katastrofą narodowców na Ukrainie Sowieckiej, nową siłą pobudzającą stała się tu ambicja odegrania roli Piemontu wszechukraińskiego i poważnego czynnika międzynarodowo-antysowieckiego.

Tu dochodzimy też do drugiego zagadnienia, ściślej mówiąc — do owej drugiej omyłki, przekreślającej możliwości pozbawienia kwestii ukraińskiej w Polsce jej charakteru politycznego, pomijając już nonsensowność tezy o możliwości narodowego zasymilowania Ukaińców w masie. Nie brano pod uwagę ewentualności, że po wojnie światowej, mimo pokoju ryskiego i uznania granic wschonich Rzeczypospolitej, a na-

wet mimo uznania *de jure et de facto* Sowietów, wyłoni się kwestia ukraińska w płaszczyźnie międzynarodowej, nie oficjalnie oczywiście, ale chociażby w postaci referentów w ministerstwach spraw zagranicznych szeregu państw zachodnich i w postaci zainteresowania się tym problemem przez publicystykę międzynarodową i międzynarodowe sfery przemysłowe. Wszak nie ulega wątpliwości, że tylko ten wzgląd zagraniczno-polityczny, liczenie się z ewentualnością na daleką przyszłość, był właśnie powodem tak wydatnej opieki nad emigracją ukraińską — przez takich starych rusofilów, jak Czesi. Możność szukania oparcia bądź u nieprzyjaciół Polski, bądź u Sowietów dawała i daje podstawy Ukraińcom do prowadzenia propagandy na terenie międzynarodowym, propagandy nie tyle antypolskiej, ile antysowieckiej, na płaszczyźnie wszechukraińskiej. Oczywiście, nie są to warunki sprzyjające jakiejkolwiek akcji asymilacyjnej.

W ogóle, ojcowie teorii państwa narodowego i pod jej sugestią pozostającej po dzień dzisiejszy polskiej polityki narodowościowej — bardzo sielankowo przedstawiali sobie uporządkowanie spraw Wschodu Europy, przy zupełnym wyeliminowaniu z tego zagadnienia czynnika ukraińskiego. Wskrzeszając stare powiedzonko Leszka Borkowskiego z Sejmu galicyjskiego: „Nie ma Rusi, jest tylko Polska i Rosja", a nawiązując do wałujewskiego „nie było, niet i byt' nie możet", polska narodowo-demokratyczna myśl polityczna zawsze w Rosji widziała naturalnego sprzymierzeńca w walce z „hydrą" ukraińską, w Rosji widziała jedyną potęgę, z którą należy się liczyć i łączyć. Nienawiść do Ukraińców i ukrainizmu idzie u licznych patriotów polskich, w atmosferze myśli narodowo-politycznej wychowanych, w parze z hołdowniczym niemal nastawieniem w stosunku do Rosjan i rosyjskości. Zapoznanie siły czynnika ukraińskiego i jego wartości moralnych, jako też nieznajomość historii ukraińskiej i dziejów ukraińskiej myśli politycznej, idzie w parze z zapoznaniem celów i charakteru rosyjskości, jako politycznego czynnika potencjalnego, z nieznajomością dziejów Rosji i rosyjskiej historiozofii.

Naiwność koncepcji narodowo-demokratycznej polega na wierze, że mogą obok siebie istnieć i silna Rosja, i silne Niemcy, i — po środku — silna Polska, spokojnie trawiąca swych 10 milionów nie-Polaków, świadomych swej niechęci powiększenia sobą narodowo-politycznej siły polskiej! Zapomniano zupełnie o przewodniej myśli historycznej wielkorosyjskiej racji stanu. Myśl ta, oczywiście, nie zawsze pracowała w jednym tylko — zachodnim — kierunku. Istniał również (i nadal istnieje) problem ekspansji rosyjskiej w kierunku basenu śródziemnomorskiego, jak istniał w czasie wojny rosyjsko-tureckiej i „bezinteresownej" pomocy Rosji dla Słowian bałkańskich. Utrata Portu Artura nie zakończyła też ekspansji rosyjskiej na Daleki Wschód, na tereny podatne na kolonizację, bogate w surowce i zazębiające się o problem drugiej półkuli świata — Oceanu Spokojnego. Lecz i cel „sobiranija ruskich ziemiel" nigdy nie został zaniechany! Były koniunkturalne wahania już podczas panowania Sowietów, gdy początkowo cały impet 3-ej Międzynarodówki skierowany był na Europę Środkową i Zachodnią, następnie zaś na Bliski i Daleki Wschód. Zawsze jednak *cechą zasadniczą rosyjskiej polityki zagranicznej był imperializm,* imperializm o zaborczo-terytorialnych tendencjach, tym niebezpieczniejszy, że zawsze kroczący pod sztandarem jakiejś rosyjskiej misji: czy to misji panslawizmu, czy świętej wiary prawosławnej, czy wszechzbawiennej idei komunistycznej. I nic to, że „wyzwalanie" Słowian polega na połykaniu ich przez nawpół tylko słowiański naród rosyjski, który to proceder tak poetycznie został wyrażony przez Puszkina, stęsknionego do chwili, gdy „rzeki słowiańskie zbiegną się w morzu rosyjskim". I nic to, że prawosławie za dynastii Romanowów było takim samym oficjalnym narzędziem moskwiczenia, jak za miłościwie panującego Lenina i Stalina jest do wyżyn religii wzniesione niewolnicze hołdownictwo „ludów sowieckich" dla tych czerwonych carów. I tak samo — aksjomatem przecie jest już dziś prawda o charakterze 3-ej Międzynarodówki, jako pomocniczym narzędziu wielkomocarstwowej polityki zagranicznej Rosji Sowieckiej.

Spodziewano się, że Rosja zostanie lojalnym partnerem, zadowalającym się swą sferą wpływów na europejskim Wschodzie i w spokoju pozostawiającym sferę wpływów polskich. Tymczasem od razu po pokoju ryskim nastawienie rosyjskie było wrogie i agresywne: wszak sowieckie bandy dywersyjne dochodziły do Złoczowa, a agresywność sowiecka była głównym powodem powołania do życia KOP-u. Po klęsce Borodina w Chinach (którą obecnie powetować ma Blücher), po utracie sojusznika rapalskiego, w obliczu śmiertelnego ryzyka, gdy na wypadek mobilizacji dziesiątki milionów gnębionych niewolników dostaną w ręce karabiny — w okresie dekoniunktury zagranicznej, która trwa dla Sowietów po dzień dzisiejszy — nastąpił kurs „polityki pokojowej", kurs miłości do arcyburżuazyjnej Ligi Narodów i zasady zbiorowego bezpieczeństwa. Lecz pseudo-pokojowa polityka Rosji Sowieckiej wywołana jest i prowadzona wyłącznie pod kątem widzenia obecnej dekoniuktury, a szaleństwem jest budowanie stosunku swego do sąsiada nie na podstawie znajomości jego psychiki i dziejowych wytycznych postępowania, lecz na chwilowych i zmiennych stosunkach międzynarodowych.

Lecz nawet nie w tym tkwi sęk problemu polityki polskiej w stosunku do Rosji Sowieckiej, do Rosji wojowniczej czy pokojowej, lecz w tym, jakie perspektywy stoją przed Polską, jako mocarstwem na granicy Europy Zachodniej i Wschodniej, w związku z instnieniem na wschodzie państwa o ustroju, który utrzymywać się może wyłącznie tylko na skutek rewolucji komunistycznej w krajach sąsiednich — co dla Polski równoznaczne jest z utratą jej samodzielności państwowej! Sedno stosunku Rzeczypospolitej do Sowietów tkwi w kwestii, jaka przyszłość czeka Państwo Polskie w jej geopolitycznym położeniu — pomiędzy Rzeszą niemiecką, która odbudowała swą potęgę militarną, a która dusi się w granicach wersalskich, a pomiędzy odbudowaną potęgą „jednej i niepodzielnej" Rosji, której tradycyjne linie rozwojowe i współczesna dynamika rewolucyjna *musi* doprowadzić do wybuchu nowej wojny?!

W tej sytuacji geopolitycznej, przy takim stopniu świadomości narodowej tak ogromnej ilości „innoplemieńców", w tych obiektywnych warunkach wewnątrz państwa i w tym położeniu międzynarodowym czy można realnie traktować teorię państwa narodowego? Czy można, realizując ją, narażać się na mobilizację narodowości niepolskich przeciw Polsce, w której — miast możliwości rozwoju swej kultury narodowej i zaspokojenia swych aspiracyj politycznych — widzieć będą jedynie grozę swego narodowego unicestwienia?!

*

Z góry przypuścić możemy, że tak postawiona przez Ukraińca sprawa wywołać może u Polaków podwójne zastrzeżenie: 1) „nie uczcie nas, co powinno być naszą, polską, racją stanu, bo my to lepiej sami wiemy", i 2) „po co tyle gadania o asymilacji, kiedy i asymilacji nikt już z Polaków nie zaleca i nikt jej w stosunku do Ukraińców nie prowadzi". Za pozwolenem: polityka ukraińska musi brać pod uwagę tendencje rozwojowe polityki polskiej, musi brać pod uwagę wskazania polskiej myśli politycznej — do jakiego celu i jakimi drogami kroczyć ma Państwo. Wojujący nacjonalizm ukraiński stoi właśnie na stanowisku, że miarodajną dla Ukraińców jest wyłącznie ta polska myśl polityczna, która wskazuje parcie na południowy wschód, jako na linię rzekomo najlżejszego oporu i zwiększenie, kosztem niepolskich tubylców tego południowego wschodu, polskiego narodowego stanu psiada-

nia. Istnieje jednak odłam społeczeństwa ukraińskiego i publicystów ukraińskich, do nich i autor tych wierszy się zalicza, którzy liczą się również z tym kierunkiem polskiej myśli politycznej, o którym mowa jest chociażby w „Wyprawie kijowskiej roku 1920” generała Tadeusza Kutrzeby, a którego wyrazicielami w publicystyce polskiej byli wzgl. są i Leon Wasilewski, i Tadeusz Hołówko, i Stanisław Łoś, i Piotr Borkowski, a z młodszych — bracia Bocheńscy, bracia Pruszyńscy, W. Bączkowski, Pogonowski, Piotrowski i inni. Wiemy, że z chwilą oderwania polskiej polityki zagranicznej od ścisłej zależności od Francji, od dyktanda francuskiego, myśl polska kroczy samoistnie i że usiłowania Polski włączenia się do grupy państw „neutralnych”, nie stęsknionych do aktywnego współudziału w przyszłej generalnej rozprawie dwuch bloków ideologicznych, wypływa właśnie ze świadomości polskiej pozycji geopolitycznej i niebezpieczeństwa takiej rozprawy. Oczywistą jest też rzeczą, że hasło obronności Państwa tylko dzięki temu stanęło na czele wszystkich innych zagadnień Państwa, że istnieją poważne wątpliwości, czy w tej sytuacji, gdy na wschodzie znajduje się centrala imperialistycznego komunizmu, a na zachodzie — imperialistycznego nacjonalizmu — czy przy tak miłych sąsiadach uda się tę neutralność zachować.

Zatem nie idzie tu zupełnie o namawianie i prowokowanie Polski do krucjaty przeciw Sowietom w imię niepodległości ukraińskiej! Nie należy uważać polityków ukraińskich, z autorem niniejszych wierszy, aż za tak naiwnych i równocześnie tak zarozumiałych, by wierzyli oni w swe posłannictwo — pchnięcia sterników Polski do takich lub owakich czynów. Oczywiście: sami Polacy wytyczą Polsce jej drogę, sami zgłębią tajemnice dróg tych i ścieżek. Lecz ponieważ Ukraińcy nie pragną być zawsze jedynie tylko obiektem polityki państw obconarodowych, ale również i subiektem swego losu, w dążeniu do tego muszą brać pod uwagę tę ewentualność, gdyby *racja stanu polska spotkała się z racją narodową ukraińską. Ten punkt styczny widzimy we wspólnym nastwieniu antyrosyjskim:* w interesie Polski jest posiadanie za granicą wschodnią nie jednego państwa z jedną armią, o jednym aparacie i wspólnym dowództwie, lecz większej ilości państw, które w najlepszym dla Polski razie zajęte będą długie — długie lata porządkowaniem swych spraw wewnętrznych i umocowaniem swej państwowości, z którą Rosji nie łatwo będzie się pogodzić — w najgorszym zaś razie utworzą blok antypolski, ewentualnie nawet przy pomocy Niemiec, tzn. powrócą do stanu obecnego monolitu sowieckiego plus stan z czasów Rapalla — przy zawsze istniejących dla Polski możliwościach takiej gry dyplomatycznej, jakich nie było ani w czasach Rapalla wejmarskiego, ani nie ma obecnie.

Skoro więc — takie jest rozumowanie ukraińskie — teza endecka o pokojowym współżyciu z sąsiadem wschodnim na dłuższą metę jest nie do utrzymania, teza o podziale wpływów polsko-rosyjskich już zbankrutowała, a teza o państwie narodowym, jako wytyczna dla polskiej polityki narodowościowej, wydała dotychczas już najfatalniejsze owoce w postaci wzmożonego nacjonalizmu ukraińskiego i wstrząsów, których przy innej polityce uniknąć było można — przeto *może* przyjść rewizja i polskiej polityki zagranicznej i wewnętrznej. Rewizja polityki zagranicznej przyszła: ostrożność w stosunku do obydwuch sąsiadów, wyzbycie się uczuciowego germanofobstwa, zabezpieczenie sobie pleców również od zachodu. W polityce wewnętrznej miały już również miejsce próby poddania rewizji dotychczasowych dróg polityki narodowościowej. Próby te przerwano wzgl. wypaczono na samym wstępie, nie mając czy to chęci czy odwagi ich kontynuowania. O ile by jednak przyjąć z góry jako pewnik, że próby takowe nie będą już nigdy wskrzeszone, wówczas wszystkie medytacje na temat możliwości porozumienia polsko-ukraińskiego, z publikacją niniejszą włącznie, nie miałyby — oczywiście — żadnego sensu. „*Ne trat'te kumy syly — spuskajtesia na dno*” — mówi przysłowie ukraińskie, a tym „dnem” byłaby właśnie walka o charakter etniczny kraju, o egzystencję narodową, walka w permanencji pod sztandarami haseł maksymalistycznych, przy użyciu wszystkich środków, którymi rozporządzać może i państwo nowoczesne, i — niepaństwowy naród nowoczesny.

Chwila obecna — a piszemy słowa te jesienią roku 1937 — nadaje się istotnie li tylko do dumań bardzo i bardzo pesymistycznych. Jeśli zaś odrywamy się od aktualij politycznych i pragniemy wznieść się do perspektywy historycznej, to i tu trudne mamy zadanie. Większość bowiem i moich — ukraińskich — ziomków, i Polaków stoi na stanowisku, że właśnie stare dzieje stosunków polsko-ukraińskich świadczą o antagoniźmie obustronnej hipoteki, że tylko głupcy wierzyć mogą, iż pokojowe rozwiązanie tego problemu jest możliwe. „Tylko drogą miecza...!“ — wołał we Lwowie nawet polski poseł socjalistyczny w roku 1918 i ten „miecz” dla wielu ludzi — i Polaków i Ukraińców — jest nadal jedynym racjonalnym środkiem załatwienia sporu.

Nikt do głupców zaliczać się nie pragnie. Słowa „marzyciel” nie będziemy wspominali, ponieważ marzyciel w polityce, to jeszcze coś gorszego od zwykłego głupca. Nie będziemy się nawet zaliczali do optymistów. Zaliczamy się po prostu do niewolników swego obowiązku zawodowego — zaś obowiązek publicysty politycznego nie jest zbyt słodki — którzy biorą pod uwagę *wszystkie* możliwości. A wśród westchnień, płynących z nastroju największego pesymizmu, nie zapominajmy o pewnych prawdach, które brzmią np. następująco: 1) Nie ma takich konfliktów między państwami i narodami, których mądrość ludzka plus dobra wola nie mogłyby rozwiązać; 2) przy załatwianiu konfliktów, których korzenie sięgają do sporu terytorialnego z przed 600 lat, nigdy nie należy podpisywać kontraktu odrazu na wieczność, z przysięgami, które miałyby obowiązywać co najmniej drugich lat 600; 3) ograniczając się do celów skromnych i zadań bezpośrednich, dyktowanych przez konieczność życiową, nie kierujemy się doktrynami, lecz zmysłem praktycznym i wyczuciem rzeczywistości, nie ograniczając wzroku swego do drzew, rosnących na samym kraju dużego boru.

Na takich opierając się przesłankach, będziemy mogli trzeźwo dyskutować: czy istotnie obecna polska myśl polityczna — ta z artykułów i notatek prasowych i ta z „rzeczywistości rzeczywistej” stosunków w terenie — odrzuciła już koncepcję asymilacji i czy, z drugiej strony, istnieją realne możliwości takiego rozwiązania problemu polsko-ukraińskiego, który by uwzględniał nie tylko interesy *jednej* strony.

Frazes, że formuła asymilacji została odrzucona, zaniechana, jest frazesem, zresztą tak samo mało mówiącym, jak oświadczanie się za polityką asymilacyjną. Decydują tu fakty, a o fakty nigdy ludzie rozsądni sprzeczać się nie będą. I jeśli część społeczeństwa polskiego istotnie wierzy, że „Ukraińcy majoryzują Polaków” i że istnieje „niebezpieczeństwo ukraińskie”, to wyłącznie dlatego, że: 1) część prasy polskiej, z „ICK” na czele, systematycznie, od lat, karmi czytelników swych zmyślonymi, fałszywymi, nieistniejącymi faktami i 2) część Polaków wschodnio-galicyjskich tak dalece nienawidzi Ukraińców, że w nienawiści swej zapomina o swej powinności wobec prawdy i uczciwości. Czym że inaczej da się wytłumaczyć broszura — referat prof. Romera, oparty na tak tendencyjnym podtasowaniu jednych a przemilczaniu drugich danych statystycznych, że zasugestionowane społeczeństwo polskie popadło w panikę, wynikiem której były masowe memoriały organizacyj polskich do Rządu z alarmami o niebezpieczeństwie ukraińskim?! Wszak fakt pozostanie faktem, że w czasach austriackich, za polskiej administracji w Galicji,

Ukraińcy posiadali 2.418 państwowych szkół ludowych z ukraińskim językiem nauczania, a jeszcze w r. 1924/25 — 2.176 szkół, zaś obecnie liczba ta stopniała do ilości około 100 szkół! Nie będziemy kłócić się o faktyczny charakter szkół tzw. utrakwistycznych, ponieważ każde dziecko, uczęszczające do nich (a jest szkół takich blisko 2.000 — wszystkie niegdyś ukraińskie!) stwierdzi, że są to szkoły *polskie*, gdzie w języku ukraińskim uczą zazwyczaj tylko — ukraińskiego i religii grecko-katolickiej, bo nawet nauka śpiewu i gimnastyki, pierwotnie w szkołach tych w języku ukraińskim prowadzona, odbywa się obecnie w języku polskim! I że nauczycielami dzieci ukraińskich w olbrzymiej większości są nauczyciele (-lki) Polacy (Polki). I że przed wojną istniało na uniwersytecie lwowskim kilkanaście katedr i docentur ukraińskich, wzgl. charakteru ogólnego (na wydziale prawniczym), obsadzonych przez Ukraińców, obecnie zaś, w r. 1937, jest *jeden* docent-Ukrainiec. I że samorząd wiejski był prawie całkowicie w rękach ukraińskich, a powiatowy uwzględniał potrzeby miejscowej ludności ukraińskiej, obecnie zaś nie ma zdaje się ani jednego pisarza gminnego na terenie Galicji Wschodniej nie-Polaka, a nawet listonoszami wiejskimi nie mogą zostać nie-Polacy. To się nazywa „niebezpieczeństwo ukraińskie". Przepraszam: niebezpieczeństwo tkwi w tym, że Ukraińcy, ograniczeni w prawach nabywania ziemi (w praktyce prawa tego zupełnie pozbawieni), nie dopuszczani do urzędów państwowych ani samorządowych, do korpusu oficerskiego, do administracji państwowej — *muszą* tworzyć własne warsztaty pracy w postaci sklepików i kramików i przeróżnych fabryczek, dumnie zwanych „placówkami gospodarczymi". Od nich to grozi „zalew" miejscowym Polakom i całej polskości w tej połaci kraju!

Otóż, pozostwiając na uboczu tę lub inną nazwę, stwierdzić możemy fakt niesporny, że pozbawienie Ukraińców nawet nich szkolnictwa ludowego (na Wołyniu są — nominalnie — 4, słownie: cztery ukraińskie szkoły ludowe) świadczy o utrzymywaniu w praktyce życiowej tezy „zastąpienia Ukraińców Polakami" przy pomocy metod, wziętych z wzorów pruskich i rosyjskich. O ile dziś nie mówi się już jawnie o asymilacji, to nie zmienia to postaci reczy, że mowy nie ma o możliwościach swobodnej rywalizacji kultur, szlachetnego współzawodnictwa inicjatywy społecznej, gospodarczej, kulturalnej, jeśli w akcji polskiej zaangażowany jest czynnie, jako strona walcząca, cały aparat administracyjny, jeśli władze są prezesami komitetów budowy polskich domów ludowych, kościołów, szkół, ochronek, jeśli administracja, od której zależy cały samorząd, z reguły utrąca wnioski ukraińskie, wzgl. nie zatwierdza uchwał rad gromadzkich np. o wyasygnowaniu drzewa budulcowego czy ofiarowanie placu na kulturalne cele ukraińskie!

W ten sposób zepchnięto dziś cały problem współżycia polsko-ukraińskiego na płaszczyznę *walki o stan materialnego posiadania*, walki, prowadzonej pod hasłami, które jedną i drugą stronę doprowadzają do stanu szału i ekstazy. O tzw. atmosferze normalizacyjnej mówić jeszcze będziemy oddzielnie, jak również o wypaczeniu i *zaprzepaszczeniu tak świetnej okazji, jaką była wiosna 1935 roku*. Obecnie mamy okres „Sturm u. Drang'u", a myślenie o jakichś ustawach, które w minimalnej mierze zaspokoiłyby żądania Ukraińców w dziedzinie szkolnictwa, kultury duchowej, spraw agrarnych, bezrobocia inteligencji, spraw kredytu państwowego itp. — jest nieaktualne. Możliwości rozwiązania problemu ukraińskiego na płaszczyźnie politycznej, tj. na płaszczyźnie, traktującej Ukraińców, jako pewien potencjał polityczny, który by należało uzgodnić z szeroką koncepcją Państwa Polskiego, takiej możliwości obecna praktyka polityki narodowościowej i całego nastawienia w terenie — pod uwagę nie bierze. Innymi słowy — nie bierze pod uwagę jedynej możliwości, jaka istnieje, aby stosunki polsko-ukraińskie skierować z drogi permanentnych wstrząsów, z drogi uczucia, na drogę postępowania obopólnie uzgodnionego, na drogę rozumu.

*

Platforma porozumienia możliwa jest tylko wówczas, jeśli 1) Polacy pogodzą się z myślą, że w XX w. nie można żądać od nikogo, aby się wyrzekał swych ideałów narodowych, czyli, jeśli Polacy przyjmą jako zasadę polityczną, że ukraiński ideał zjednoczenia i niepodległości (sobornist' i suwerennist') nie jest sam przez się dowodem antypaństwowości i 2) jeśli Ukraińcy pogodzą się z myślą, że żadne państwo dobrowolnie nie zrzeka się żadnych terenów, orężnie zdobytych. Jako *bene* jednych i drugich zapisać należy, że istotnie te prawdy przyswojone zostały przez obie strony, a sporadyczne karanie „Proświt" za kurtynę z wymalowanym trójzębem, symbolem państwowości ukraińskiej, wzgl. szykanowanie za narodowy hymn ukraiński zapiszmy na rachunek mentalności maluczkich, którzy istnieją w każdym narodzie.

Po wyjściu z tych dwuch punktów zasadniczych, spotkamy się z punktami dalszymi: 1) Polacy muszą pogodzić się z myślą, że Ukraińcy posiadają aspiracje i kulturalne i gospodarcze i polityczne, 2) Ukraińcy muszą się zdecydować, czy w granicach Państwa Polskiego mogą osiągnąć minimum swych aspiracyj. I tu zaczyna się już smutek: teoretycznie i jedni i drudzy „przyznają", lecz praktyka nie dopuszcza do realizacji tych tez. Uznanie bowiem aspiracyj ukraińskich przez stronę polską logicznie powinno prowadzić do takiego ustawodawstwa i systemu administracji w terenie, aby aspiracje ukraińskie były zaspokojone. Na to spotkamy się z zarzutem: a gdzie granica tych aspiracyj?! Granicę tę Ukraińcy określili, jako autonomię terytorialną, W. Bączkowski określił ją, jako „dosyt kulturalno-gospodarczy, nadany i uzależniony przez Państwo". My zaś pogódźmy się, że znaleźć tę granicę istotnie — *można*, o ile byłaby do tego ochota. Wszak nikt z Ukraińców nie żąda od Polaków, aby tworzyli państwo ukraińskie w Polsce czy z ziem znajdujących się we władaniu polskim, ani też aby oddawali w ręce Ukraińców w kraju taką „pełnię władzy", by element polski był majoryzowany! Wszak istnieje taki precedens, jak kompromis w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu galicyjskiego przed samą wojną światową, wszak istnieje szereg precedensów z historii powszechnej — rozsądnego rozwiązania zawiłych problemów z błogosławionymi skutkami, tak samo, jak istnieją bez liku przykłady decydowania o sprawach przy pomocy siły, tam, gdzie źle stosowana siła wywołuje jedynie i wzmacnia siły wrogie.

Dalsza logika prowadzi do wniosków: wzmocnienie potencjału ukraińskiego nie jest niebezpieczeństwem dla Państwa, ponieważ równolegle z nim rośnie — zadowolenie. A lojalnym bywa tylko obyawtel zadowolony. I — vice versa — żaden rygor państwowy nie narzuci obywatelowi lojalności, jeśli on musi być niezadowolony. Stąd teza, że wzrost zdobyczy kulturalnych i gospodarczych oraz pewne zadowolenie aspiracyj politycznych wzmaga te aspiracje *kosztem*, z uszczerbkiem państwa (z jedzeniem przychodzi apetyt) — na pozór słuszna, w praktyce jest fałszywa. O dowody nietrudno: stosunek Polaków i tychże Ukraińców do monarchii austro-węgierskiej, w której jedni i drudzy znaleźli minimalne bodaj możliwości rozwoju swych sił narodowych. „Tyrolczykami wschodu" nazywano Ukraińców, Polakom zaś (ani Austrii) nie wyszło to na szkodę, że posiadali ministrów, naszących na głowie austriackie pierogi z białymi pioropuszami. My, Ukraińcy, nie możemy pojąć, jak naród, posiadający własne państwo i starą własną kulturę, może w ogóle być ogarnięty tak panicznym strachem przed kulturą duchową i materialną części obcoplemiennych obywateli państwa, jak są nimi Polacy w stosunku do Ukraińców! Nic bardziej nie wzmacnia u nas poczucia słabo-

ści polskiej, jak artykuły „IKC”, ciągle świat alarmujące o — zalewie ukraińskim! I nic tak nie oburza, ale i przejmuje równocześnie poczuciem kompleksu *wyższości*, jak np. zaliczanie na swój, polski rachunek, wartości ukraińskiej sztuki ludowej, przy równoczesnym odmawianiu ludowi temu szkoły w jego języku rodzimym...

Oczywiście, uznanie przez Polaków narastanie ukraińskich zdobyczy kulturalnych, gospodarczych, oraz wzmożenie udziału Ukraińców w życiu publicznym za zjawisko dla Państwa pozytywne, nastąpić może tylko wówczas, jeśli myśl polityczna polska, jeśli całe społeczeństwo polskie uporządkuje sobie pojęcia narodu i państwa oraz wzajemnego narodu i państwa stosunku. Obecnie społeczeństwo polskie dzieli się jeszcze na „państwowców” i „narodowców”. Ukraińcy mogą znaleźć język wspólny z państwowcami, lecz nie mogą go mieć z narodowcami, tak samo, jak mogą widzieć czynnik nadrzędny, godny szacunku i zaufania, w adminstracji, która wszystkie naradowości i ich dążenia traktuje równie sprawiedliwie, a musi z najgłębszą nieufnością odnosić się do administracji aktywnie popierającej dążenia tylko *jednej* części obywateli, *jednej*, panującej narodowości.

Wspólny język z „państwowcami” może być znaleziony począwszy od najszerszej płaszczyzny — racji stanu Rzeczypospolitej i racji narodowej Ukraińców. „Dziś znów najbardziej zasadniczą dla Polski sprawą jest pytanie, czy Rzeczpospolita powinna przeciwstawiać się likwidacji jednolitego ZSSR, czy też nie. Dziś najaktualniejszy właśnie jest spór historyczny Piłsudskich i Grabskich z 1920, Piłsudskich i Dmowskich z 1908, Hotelu Lambert i Wielopolskich z 1863, Mochnackich i Łubeckich z 1831, Poniatowskich i Czartoryskich z 1812, Kościuszków i Kossakowskich z 1794” („Polityka”, Franciszek Czerwiski, „Trudności akcji płk. Koca”). I my, Ukraińcy, sądzimy, że dyletmat polski „Niemcy czy Rosja” istnieje w pewnej (zmodyfikowanej, oczywiście) formie również po wskrzeszeniu niepodległości polskiej, znajdując bardzo wyraźny oddźwięk w polskiej polityce zagranicznej. Tak samo dla Ukraińców nadal istnieje ich dylemat historyczny „Polska czy Rosja”, zafiksowany w historii Ukrainy bądź obecnością Sahajdacznego pod Chocimem, paktem hadziackim polityki Mazepy, dyplomacją emigracji Orlikowskiej, konwencją warszawską z 1920 r., koncepcję emigracyjnego centrum URL. bądź paktem perejasławskim, charkowskim rządem USSR., koncepcją Wasyla Panejki.

W ten sposób jeśli polska myśl polityczna stanie na stanowisku, że w interesie istnienia Polski niepodległej leży dalszy podział Rosji na narodowe państwa niepodległe, zaś myśl polityczna ukraińska pogodzi się z faktem, że 1) wojny przeciw czterem państwom, w granicach których istnieją obecnie ukraińskie ziemie etniczne, prowadzić nie można, 2) państwowe i kulturalne centrum ukraińskie znajduje się nad Dnieprem, a nie nad Dniestrem i 3) aktualną kwestią międzynarodową jest wojna, w której Polska i Rosja znajdą się według wszelkich znaków na niebie i ziemi po przeciwległych stronach barykady — to wówczas można już mówić o punktach stycznych polskiej państwowej i ukraińskiej narodowej myśli politycznej. Jeśli zaś wewnętrzna polityka narodowościowa ustali, że w interesie Państwa leży zjednanie sobie obywateli niepolskiej narodowości przez uwzględnianie ich potrzeb kulturalnych i gospodarczych oraz minimum ambicyj politycznych, przez zrobienie ich współodpowiedzialnymi za pewne dziedziny życia publicznego — współżycie zaś obydwu narodowości oprzeć należy na wolnym współzawodnictwie kultur i inicjatywy społecznej, nie hamowanej ale też i nie faworyzowanej przez czynniki państwowe, wówczas utworzona zostanie platforma i dla praktycznego rozwiązania kwestii polsko-ukraińskiej.

Nie trzeba na to od razu „awantury wojennej” (dla pięknych oczu ukraińskich?!), krucjaty antysowieckiej itp. okropności, których jak ognia obawiają się polscy „narodowcy” wraz z polską „fołksfrontowofilską” „demokracją”. Szeroka koncepcja polityczna potrzebna jest na to, aby był jakiś ideowy sens porozumienia, robionego nie tylko *sub specie* mandatów z jednych wyborów czy głosowania nad jednym budżetem: żadna polityka nie znajdzie aprobaty u mas, jaśli nie będą one przekonane, że poza „miską soczewicy” przywódcy mają jeszcze szersze horyzonty. Jeśli więc Ukraińcy wymagają od Polaków, aby liczono się z ich aspiracjami niepodległościowymi, to nie znaczy to, żeby Polacy „oddawali Lwów”, ani aby jutro za rękę prowadzili Ukraińców na Kijów. Uważamy natomiast, że tylko wówczas można nas szanować i liczyć się z nami, jako z pewną polityczną siłą potencjalną, jeśli traktować się nas będzie właśnie jako naród o aspiracjach i o koncepcjach ich realizacji w płaszczyźnie możliwości międzynarodowych.

Nie jesteśmy Don Kiszotami: cóż mówić o pochodzie na Kijów, gdy tu, w Polsce, cofnięci jesteśmy do lat 60-ych ub. wieku: do konieczności walki o język w szkole, o język korespondencji urzędów parafialnych w sprawie metryk, o dostęp do wyższego szkolnictwa polskiego, o samą zasadę dostępu do urzędów państwowych, o samą zasadę, że ubieganie się np. o stypendium czy paszport podaniem w języku ukraińskim nie będzie z góry poczytane za — bezczelność, za demonstrację antypaństwową. W tych warunkach lepiej nie wywoływać obrazków wręcz paradoksalnych. Lecz i walczyć należy z paradoksami takimi, do jakich należy obecnie cała rzeczywistość polsko-ukraińską, cała geopolityczna rzeczywistość polska z jej statystyką narodowościową i jej teorią „państwa narodowego” oraz praktyką polityki narodowościowej.

Na bezdroża zeszła polska myśl polityczna. Na bezdroża spycha myśl ukraińską polska polityka praktyczna. Zamiast szukania wyjścia z zaczarowanego koła — w błędne koło wciągane są obydwa narody i całe państwo....

---

# Widły w „Kulturze“

## (List otwarty do ks. dr Stanisława Brossa)

Czcigodny Księże Redaktorze!

W nr 38 przez Wielebnego Księdza redagowanej „Kultury“ ze wzruszeniem przeczytałem na czołowym miejscu zamieszczony artykuł p. Zofii Żelskiej-Mrozowickiej p. t. „*Widły w herbie*“. Artykuł ten, dotykający niezwykle dziś drażliwej i palącej u nas kwestii ukraińskiej, ma sens mniej więcej taki: Na czele inwokacja z ikaca, bijąca na alarm z powodu tragicznej „ukrainizacji Małopolski Wschodniej“, dalej gorzki wyrzut pod adresem twórców państwowości polskiej, że identyfikowali oni Rusinów z Ukraińcami oraz pouczenie, że „tzw. „Ukraińcy“ — to nie zmieniona nazwa Rusinów, ani nawet nie odłam ruskiego narodu, jak Łemkowie lub Huculi, a jedynie *partia polityczna utworzona przez perfidny rząd austriacki w celu zwalczania Polaków...*“ (podkr. oryg.).

Po ciekawym zarysie historii owej partii, która się szczęśliwie rozwijała za guldeny austriackie i berlińskie marki oraz po opisie tragicznych perypetyj bezbronnej Małopolski Wschodniej z Siczownikami, rzuconymi na nią przez konającą monarchię Habsburską, następuje barwna charakterystyka kultury (Hajdamacy) i psychiki „Ukraińców" (cenią wroga, pogardzają przyjaciółmi), tudzież dosadna krytyka naszej „samobójczej polityki mniejszościowej", jakiej nie spotykamy „nigdzie na świecie", bo „odpolszczenie Małopolski Wschodniej pod auspicjami rządów polskich mało się różni od odpolszczania Litwy pod terorem rządu kowieńskiego". A cóż dopiero mówić o tym, że „poza kordonem granicznym leżą olbrzymie obszary Ziem Ruskich, tej dawnej naszej Ukrainy" (sama nazwa wskazuje!), że Michał Archanioł obok Orła i Pogoni, że sejm polski był w Kijowie przed 20 laty, że 40% ziemi nad Dnieprem znajdowało się w ręku Polaków itd., itd.

W artykule znajdujemy też ciekawy opis uroczystości otwarcia uniwersytetu ukraińskiego w Kamieńcu. I delegat rządu ukraińskiego „ucharakteryzowany à la Bohun", i rektor-nauczyciel gimnazjalny, i studenci — „95% były to same *żydki* i to specjalnie ma się rozumieć zukrainizowane" (nie było w Kamieńcu Ukraińców), i profesorowie — kilku nauczycieli ludowych, wreszcie pompa, przemówienia itp. „Gmach udekorowano widłami, tj. symbolicznymi Tryzubami i żółto - błękitnymi kolorami". Właśnie Ukraina „*zamiast skrzydeł archanielskich ma widły w herbie*, tak zwany Tryzub czyli trójząb, a unię z Polską zmieniła na unię z Bolszewią (nie wiemy na ile dobrowolna)".

W ten deseń artykuł na dwuch kolumnach. Pani Autorka nie swoje zdanie wypowiada, lecz wszystko to wkłada w usta wybitnego przed wojną, „czcigodnego, srebrnowłosego działacza kresowego", który zastrzega się przed „jakąś specjalną niechęcią" do Ukraińców, który miał „bliższą styczność z prowizorycznym rządem Wschodniej Ukrainy z tzw. „Narodną Radą" z Bat'ką Hruszeńskim na czele, później... z rządem atamana Petlury, wreszcie z armią Siczowników". Z treści artykułu wynika, że interlokutor p. Autorki był ongiś ziemianinem na Ukrainie i posiadaczem młyna, który dziś miele na utrzymanie tego jewrejsko - ukraińskiego uniwersytetu, z taką pompą w obecności à la Bohuna otwieranego. Pani Autorka, oprócz kobiecej pasji, nic od siebie nie dodała, o czym zresztą świadczy cudzysłów na początku wynurzeń (na końcu zapomniała) i nieco moskiewski styl.

Czcigodny Księże Redaktorze! Ani z p. Żelską-Mrozowicką, ani z jej informatorem nigdy bym na tematy ukraińskie nie chciał dyskutować, ani ich przekonywać. Szkoda czasu i papieru. Nie zwróciłbym też uwagi na podobny artykuł wydrukowany w „IKC" czy w innym piśmie tego autoramentu. Bo ludzi podobnie myślących, podobnie karygodnie tępych w problemie polsko - ukraińskim mamy — niestety — tysiące, więc i ikaców nie brakuje — byle handel szedł. Ale pismo Księdza Redaktora nosi nie tylko obowiązujący tytuł, lecz i treść tego pisma dotychczas z tytułem w harmonii była, więc takie „Widły w herbie" na jego łamach są śmiertelnym grzechem.

Mentalność takich ludzi, jak wspomniana p. Autorka i jej „srebrnowłosy" rozmówca (na imię im legion!) na pewno nie tworzyła mocarstwa Jagiellońskiego. Ich mózg czarną plamą znaczył chmielniczczyznę, rozkleił Hadziacz i kto wie, czy nie tacy właściciele majątków i młynów pod Kamieńcem zaprzepaścili wyprawę kijowską Józefa Piłsudskiego — jeden z najdonioślejszych zamysłów politycznych na kartach naszej historii. Niech więc ta mentalność króluje i wyżywa się w brukowcach głupstwu schlebiających i małość zaszczepiających, bo zniewolniczały tłumek polski głupstwa i małości łaknie i za to płaci. „Kultura", sądzę, ma inne zadania, musi zresztą mieć — jako pismo katolickie. Dziś, w dobie bezustannej walki z rozkładowymi ajenturami obcymi, w dobie narastania siły wrogów naszych dokoła — nie wolno z najbardziej palącego problemu w Polsce wykpiwać się przestarzałymi, zbankrutowanymi, zgoła śmiesznymi frazesami, nie wolno nawet ośmieszać się ignorancją, nie wolno propagować metod stosowanych bezskutecznie względem nas przez zaborców. Nie wolno — w dobie, gdy Skargów nam potrzeba więcej niż kiedykolwiek, gdy katolicyzm pozostał bodaj jedyną spójnią naszego narodu.

Cóż z tego, że nie uznamy nazwy 40-milionowego narodu? Cóż z tego, że wykpimy jeden z najstarszych herbów państwowych, że zignorujemy i z błotem zmieszamy kulturę, znaczącą się nieposlednimi pomnikami od IX wieku? Myślę, że nawet tym nie obrazimy Ukraińców, tylko zaprezentujemy brak... kultury. Przypuśćmy wreszcie, że czterokrotnie zwiększymy ilość policjantów w Galicji Wschodniej, że ogłosimy nową pożyczkę narodową na ratowanie polskiego stanu posiadania na kresach — czy to choć o krok posunie naprzód sprawę rozwiązania problemu polsko - ukraińskiego? Rozsądny człowiek — nie powtarzający austriackiego gadania — wie na pewno, że nie. Trzeba szukać innych dróg. Może to będą inne niż się gronu ukrainistów, do którego się zaliczam, wydaje, może właśnie „Kultura" te drogi wytknie, ale muszą one być przemyślane, z naszym, polskim, interesem naprawdę skoordynowane, a nie brukowane porstackimi komunałami o widłach w herbie.

Jakże zawstydza nas, Polaków, p. Żelska-Mrozowicka, pisząc, że na Ukrainie, właśnie za rządów „bat'ki Hruszeńskiego", mieli Polacy mnóstwo szkół, mieli uniwersytet, nawet sejm do Kijowa zwołali. A rozmówca p. Autorki przemawiał nawet na otwarciu tego groteskowego uniwersytetu ukraińskiego w Kamieńcu. Prosili, by przemówił po ukraińsku, nie chciał — więc po polsku.

„A było nas przecież — czytamy — w samych tylko tych trzech guberniach 700 tysięcy."

—...a ich jest w trzech województwach pięć milionów...

Ale to już inna sprawa. Chcę tylko dodać, że Symon Petlura był sojusznikiem Józefa Piłsudskiego (o czym spółka autorska zapomniała), że nasz mocarstwowy interes wymaga wolnej Ukrainy nad Dnieprem — chociażby dlatego, żeby kiedyś jakiś Grunwald... że nie możemy sobie pozwolić na luksus posiadania 5 milionów wrogów w granicach naszego państwa (plus 3 z kawałkiem mil. Żydów i trochę innych).

Daleki jestem — broń mię Boże — od myśli pouczania Wielebnego Księdza. Chcę tylko — dla dobra sprawy oraz z tego tytułu, że bliżej stoję spraw ukraińskich, które obce są (mam prawo mniemać) Księdzu Redaktorowi — zwrócić Jego uwagę na dzieła ks. Wereszczyńskiego, biskupa kijowskiego z końca XVI w. („Pisma polityczne ks. Józefa Wereszczyńskiego." Wyd. K. J. Turowskiego, Kraków, 1858), na Kubalę, oświetlającego chmielniczczyznę, na studium prof. Tomkiewicza p. t. „Unia Hadziacka" (ostatni numer „Spraw Narodowościowych") oraz pozwalam sobie przesłać kilka numerów „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego", zawierających bardziej zasadnicze artykuły o dzisiejszym stanie problemu polsko - ukraińskiego. Wypływa to z chęci zainteresowania Księdza Redaktora i sympatycznej mi skądinąd „Kultury" jednym z najpoważniejszych problemów w Polsce. Sądzę że intencje moje nie zostaną źle ocenione.

Wyrazy głębokiego szacunku Czcigodny Ksiądz Redaktor przyjąć raczy.

*Feliks Zahora*

# Testament polityczny Symona Petlury

Nakładem wydawnictwa „Wariah“ w Warszawie wyszła z druku mała książeczka: S y m o n P e t l u r a — „*Zadania ukraińskiej literatury wojskowej*“. Praca ta została wydrukowana po raz pierwszy w 1923 r. w pierwszym zeszycie ukraińskiego wojskowo - naukowego czasopisma „Tabor“, którego założycielem był b. naczelny wódz Armii Ukraińskiej i Naczelnik Państwa, Symon Petlura. Obecnie, ukraińska młodzież niepodległościowa, kontynuująca i rozwijająca zasady ideologii narodowej i państwowej S. Petlury, wydała rozprawę swego Wodza duchowego w oddzielnej broszurze.

Wódz narodu i naczelnik Ukrainy niepodległej, nie pokonany w otwartym boju z najeźdźcą moskiewskim, zginął tragiczną śmiercią na ulicy Paryża z ręki kryminalisty Żyda, nasłanego przez Moskwę. Umarł człowiek, żyje natomiast i potężnieje jego nieśmiertelna idea. Sztandar walki o Niepodległość Ukrainy nie upadł, podchwycili go żołnierze S. Petlury. Młodsza generacja Ukraińców szpera w kartach niedawnej przeszłości i wyciąga na światło dzienne wszystko, co ducha narodowego ożywiać może.

Niewielka, bo zaledwie 54-stronicowa broszura S. Petlury, jest jakby syntezą ukraińskiej ideologii niepodległościowej. Jest ponadto wskazaniem realnych dróg do odbudowy państwa ukraińskiego. Według autoratatywnego świadectwa dzisiejszego Prezydenta Ukrainy narodowej, Andrzeja Liwickiego, najbliższego współpracownika S. Petlury, rozprawę swą napisał autor jeszcze w latach 1919 — 1920, czyli w ogniu bezpośrednich walk z najeźdźcą moskiewskim. Ostateczną redakcję swej publikacji S. Petlura przeprowadził już na emigracji w 1923 r. Zatem — po olbrzymich przeżyciach i trudach wojennych. Jest więc ta mała książeczka jakby politycznym testamentem Wodza, którego życie i pełnia sił zostały przerwane zbrodniczą ręką.

Warto więc zapoznać się bliżej z treścią cytowanej książki.

Wielki exodus Ukrainy narodowej po długoletnich nierównych walkach z Sowietami w roku 1921 zachwiał był siły moralne i wsączył do ducha niejednego Ukraińca - emigranta zwątpienie co do celowości dalszych walk. Na duszę wielkich rzesz członków b. Armii Ukraińskiej spadł jakby kamień. Ale Wódz był zarazem Wielkim Duchem Narodu. Założył „Tabor“ — niby obóz warowny, w dalszym ciągu przewodził, pouczał, dając syntezę tylko co przeżytych walk, sięgając też do czasów dawnych. Rozpoczął na nowo *mobilizację ducha*.

Książka składa się z 13 rozdziałów, z czego 9 pierwszych zostało poświęconych kwestiom państwowym, reszta zaś zagadnieniom czysto wojskowym. Dla nas, oczywiście, szczególnie ciekawe są rozdziały części pierwszej.

Autor, po wstępie niejako historycznym o swoistych drogach walki ukraińskiej, nakreśla rolę myśli wojskowej i armii w budowie i życiu państwa.

„Armia nie prowadzi polityki, nie bierze bezpośredniego udziału w politycznej walce partyj i grup; ona, jak słusznie określają Francuzi, jest „la grande Muette“. A jednak dla niej nie mogą być obce i obojętne pewne rzeczy, kierunek i rezultat walki partyjnej. Swoją rolę w państwie armia wykonuje dopóki, dopóty w tej walce biorą górę momenty państwowe i nie chwieje się sama zasada państwowości. Tam, gdzie ta zasada zostaje zachwiana, gdzie walka partyjna przekrcza granice celowości państwowej, tam chwieje się u podstaw i siła wewnętrzna armii — jej jedność i dyscyplina.“

„W naszej historii, pomijając wzajemne walki o „stoły“ i „włoście“ ukraińskich kniaziów, które doprowadziły do osłabienia Państwa Ukraińskiego z czasów kniazia Olega, Włodzimierza, Jarosława, Lwa, dzika konkurencja licznych pretendentów do buławy hetmańskiej z doby „Ruiny“, co posługując się demagogicznymi hasłami i sposobami, wciągali do tej walki i regularne ówczesne wojsko i ludowe masy — daje jaskrawy przykład fatalnych wpływów na losy państwa podobnych eksperymentów.“

„Z tych wspomnień historycznych wypływa „nauka“ i dla naszych czasów. Pouczająca jej treść polegać będzie na niedopuszczalności powtórzenia podobnych eksperymentów nad armią — wszystko jedno, czy inicjatywa w tym będzie pochodziła od zaślepionych ugrupowań, czy też od poszczególnych chorych na ambicję osób.“

Na straży tak pojętych interesów armii S. Petlura stawia ukraińską myśl wojskową, pielęgnowaną przede wszystkim przez wojskowych, a wpajaną w najszersze masy. Należyta bowiem postawa elementów wojskowych będzie mocną przeszkodą do przeprowadzenia nawet zorganizowanej destrukcyjnej akcji wśród Ukraińców. Stąd też Wódz zwraca szczególną uwagę swych rodaków na rozwój rodzimej literatury wojskowej.

Wódz ukraiński podkreśla znaczenie polityki zagranicznej:

„Polityka ta wtedy tylko osiąga zdobycze maksymalne dla państwa, gdy urzędowe organa państwowe, prowadzące tę politykę, utrzymują stały kontakt z czynnikami wojskowymi, odpowiedzialnymi za obronę kraju.“

Zasada ta ma szczególne zastosowanie do Ukrainy.

„Obiektywne warunki istnienia Państwa Ukraińskiego szczególnie wymagają takiej symbiozy w pracy wymienionych organów, a to wskutek geograficznej konfiguracji Ukrainy oraz wobec skomplikowanych zadań obrony jej granic.“

S. Petlura zwraca szczególną uwagę swych rodaków na północny wschód. Autor podkreśla konieczność pozyskania sojuszników dla wzmocnienia własnego stanowiska. Zwraca uwagę, że w przeszłości brak jasnej i zdecydowanej linii w tym kierunku — przekreślił w końcu wielkie plany hetmana Bohdana Chmielnickiego.

„W najnowszych czasach, w okresie 1918 — 1920 r., brak należytej linii w polityce zagranicznej Ukrainy stworzył niesprzyjające warunki dla jej obrony militarnej. Podobnie jak Bohdan Chmielnicki nie mógł stworzyć bazy dla swojej walki na Czarnym Morzu... tak i my w 1918 — 20 latach byliśmy pozbawieni możności oparcia się o morze, jako o swoją bazę, i zmuszeni byliśmy szukać jej na niepewnym lądzie, drogą porozumienia z jednym ze swych sąsiadów. Warszawska umowa z dnia 22 kwietnia 1920 r. była aktem historycznie uwarunkowanym koniecznym ogniwem w biegu wydarzeń polityczno - militarnych naszej najnowszej historii, lecz nie sztucznym tworem braku rozsądku politycznego czy złej woli, jak to ten czy ów lekceważąco i powierzchownie o tym myśleli.“

Trzeźwa ocena geopolitycznej sytuacji Ukrainy wysuwa przed ukraińską polityką zadanie

„oparcia się o system sojuszów politycznych z tymi państ-

wami, które mają swoje interesy na Czarnym Morzu, lub w jego zagłębiu."

Zatem problem morza musi w kołach ukraińskich budzić szczególne zainteresowanie.

Wódz kreśli swoim żołnierzom zadania w kierunku przygotowania militarnego ojczyzny. Mówi o potrzebach komunikacyjnych i zadaniach uprzemysłowienia kraju, szczególnie podkreśla konieczność moralnego uzbrojenia narodu ukraińskiego — wojskowego i fizycznego wychowania. Z zadziwiającą wizją kreśli w tej dziedzinie swym rodakom już w 1923 r. zadania i obrazy, które przeżywamy my i cały świat dziś, po kilkunastu latach!

S. Petlura doskonale znał swoje społeczeństwo. W rozdziale VI swojej rozprawy znakomicie charakteryzuje wrażliwość młodego, nieskonsolidowanego społeczeństwa ukraińskiego na hasła rozkładowe. Szczególnie ostro autor występuje przeciwko zakłamanemu pacyfizmowi i różnym truizmom internacjonalnym. Wódz nakazuje swoim zwolennikom, by w społeczeństwo ukraińskie wpoili rozumienie znaczenia wojska, siły obronnej ojczyzny, a gdy też zachodzi potrzeba — i wojny, w imię wolności i rozwoju narodu. Jeszcze ostrzej osądza S. Petlura walkę partyjnictwa z budżetem wojskowym, nazywając tę akcję „krótkowzroczną polityką ślepoty partyjnej".

Mimowoli nasuwa się tu wspomnienie o takim samym stosunku do tej sprawy Marszałka Józefa Piłsudskiego.

S. Petlura pisze bowiem:

„Z powodu tzw. „wojskowych kredytów" prasa opozycyjna i pewne opozycyjne do rządu ugrupowania polityczne podnoszą „burzę." Rozmiary tych budżetów uważają oni za wysokie, niewytłumaczone, nieuzasadnione, że zbyt obciążają budżet, starają się obciąć, dochodzą do tego, że właśnie na tym punkcie załatwiają porachunki z rządem, i głosują przeciwko kredytom wojskowym, i wyrażają rządowi brak zaufania. W ten sposób taka postawa utrudnia sprawę obrony państwa i zmniejsza jego siłę, czasem zaś doprowadza do fatalnych skutków w czasie wojny, na których naprawę bywa już za późno...

„W warunkach budownictwa Państwa Ukraińskiego taka ślepa, nieodpowiedzialna polityka byłaby straszna w swoich skutkach, rozluźniłaby jeszcze niezbudowane podstawy obrony narodowej...".

S. Petlura wzywa do utrzymywania ciągłości władzy, a szczególnie stałości dowództwa wojskowego. „Czecharda" — czyli zabawa w częste zmiany personelu, zależnie od wpływów partyjnych, zwłaszcza na stanowiskach wojskowych — ta choroba okresów rewolucyjnych i nieustabilizowanych — zbyt mocno zaszkodziła przy budowaniu Państwa Ukraińskiego, by S. Petlura tego nie podkreślił w swych wskazaniach na przyszłość.

„Budzić wojennego ducha" — nie tylko w armii, ale w całym narodzie — woła S. Petlura.

„Pielęgnować tę iskrę w duszy narodu z całą uwagą, nieustannie, oznacza to tyle, co trzymać rękę na pulsie obronnego instynktu narodu."

Ukraińskie koła wojskowe muszą pracować w kierunku pogłębienia własnej, rodzimej ideologi, bo szczególnie to jest potrzebne.

„Posiadamy bowiem i własne doświadczenie wojenne i swoje normy, swoje zasady, przy pomocy których prowadziliśmy organizację wojska, jego nauczanie i wychowanie."

Jednak wymaga to wszystko opracowania i uzupełnienia, jest to wdzięczna praca.

„Nie darmo o francuskiej doktrynie wojskowej mówią, że ona „zrodziła się w nieszczęściu klęski (1870 r.), a jej chrzestnymi rodzicami były niepewność i rozpacz."

Czy nie odczuje każdy Ukrainiec, szczególnie wojskowy, analogii pomiędzy sytuacją, w której znaleźliśmy się po 18 listopada 1920 r. a tymi warunkami, w których znajdowali się Francuzi w 1870 r. i czy nie wskaże ta analogia naszym patriotycznym kołom wojskowym kierunku dla ich pracy w imię świetlanej przyszłości? Przecie i w naszych szeregach rozpacz ogarnęła słaboduchów, a dla moralnie zdrowych i narodowo uświadomionych była i jest bodźcem do twórczej pracy i szukania dróg do naprawy!"

Do rozbrojonych już swych żołnierzy woła S. Petlura, by pełnili nadal swoją służbę dla Ojczyzny „wolnym, ukraińskim słowem wojskowym".

„Na Ukrainie, okupowanej przez odwiecznego, historycznego wroga, tego słowa (wolnego), jak to wiemy, nie ma: zamknięto tam usta, słowo milczy, zgwałcone i zdławione przez nawałnicę moskiewsko - komunistyczną. Co więcej: w masie narodu ukraińskiego, którą mobilizacyjnymi środkami wciąga się do czerwonej armii, wypleniają poczucie narodowe i zaszczepiają trujące bakcyle o „historycznej roli armii czerwonej, awangardy rewolucji proletariackiej", czyli mówią o roli ukraińskiego „materiału ludzkiego", jako narzędzia i „mięsa armatniego" w obcych rękach i dla obcych celów."

Ogromna jest tedy potrzeba wolnego słowa ukraińskiego, by po przejściowych niepowodzeniach

„wielkie żywotwórcze skarby przekazać Narodowi..."

Oto są pokrótce główne i szczególnie nas interesujące myśli Wodza ukraińskiego. Nazwaliśmy je testamentem politycznym Symona Petlury. Sądzimy, że słusznie. Słusznie też jeden z najbliższych wojskowych współpracowników S. Petlury, długoletni minister spraw wojskowych Ukraińskiej Republiki Ludowej, gen. W. Salski, w przedmowie do cytowanej broszury pisze:

„Ta praca... jest drogą dla nas spuścizną po Wodzu. Nasi żołnierze i całe społeczeństwo przyjmie to dzieło jako testament naszego Wodza z Łaski Bożej, Wodza - Męczennika..."

# Przychodzi kolej i na tow. Zatonskiego

Ostatnie numery kijowskiego pisma „Komunist" systematycznie drukują artykuły skierowane niby przeciwko komisariatowi oświaty U. S. S. R. „w ogóle". W rzeczywistości jednak ostrze tych artykułów niedwuznacznie godzi w osobę samego komisarza, *W. Zatonskiego.*

Wszystko zakrawa na „przygotowanie artyleryjskie" przed ostateczną „bitwą", zapowiada nieuniknioną „likwidację" tego wybitnego i dotychczas, zdawałoby się, opancerzonego dygnitarza sowieckiego na Ukrainie Sow. Obecnie tow. Zatonskiemu wyraźnie stawiane są zarzuty, że w oświacie trwa

„rozkładowo - wroga działalność nacjonalistyczna”, że panuje tam „zgniła atmosfera towarzystwa wzajemnej adoracji, przytłumienie samokrytyki”, co mogło mieć miejsce jedynie „w warunkach bezkontrolnej ufności ze strony tow. Zatonskiego w stosunku do ludzi wrogich i niepewnych” (*Komunist* 12.IX).

Znacznie głębiej sięga artykuł redakcyjny p. t. „Gadulstwo, zamiast prawdziwej walki z nacjonalizmem burżuazyjnym” (*Komunist* 16.IX), z którego dowiadujemy się, że jeszcze niedawno wszechmocny szef sztuki w U. S. S. R., tow. Chwila (Bassulbasz), w międzyczasie stał się „wrogiem narodu”, jednym z licznych członków „agentury nacjonalistycznej”, którego nazwisko pisze się obecnie z małej litery i w liczbie mnogiej („chwilowie, dytnicy i bodańscy”).

W artykule tym mówi się całkiem konkretnie, że „wrogowie narodu najzupełniej swobodnie czuli się w Narkomosie”, że wśród najwyższych urzędników w tym komisariacie znajdują się bądź „wrogowie o przeszłości trockistowskiej”, bądź ludzie „zgnili pod względem partyjnym”, bądź też wprost „nacjonalistyczni agenci faszystowscy”, co nie przeszkadza tym urzędnikom — pod skrzydłami Zatonskiego, jak niedwuznacznie podkreśla „*Komunist*” — nadal pozostawać na stanowiskach.

> Nikt — pisze „*Komunist*” — ani organizacja portyjna, ani komisarz Zatonski — nic nie robi... Załatwiali sprawy w sposób rodzinny, żyli sobie w ciszy i zgodzie, maskując wywrotną działalność tych panów...
>
> Bez minimum samokrytyki było wystąpienie tow. Zatonskiego na zebraniu. Organizacja partyjna ma prawo wymagać od niego czegoś więcej niż czczych wyznań: „zanadto ufał, przegapił” itp... Najwyższy czas przestać już gadać. Trzeba zacząć niezwłocznie oczyszczać oświatę z troskistowskiej i burżuazyjno - nacjonalistycznej padliny... (*Komunist* 16.IX.37.).

Przepowiadamy więc p. Zatonskiemu rychły koniec jego kariery, tak ongiś wspaniale rozwiniętej.

Przy tej sposobności przypominamy pewne pozycje z „wykazu służby” dygnitarza sowieckiego.

Urodzony w okolicach Kamieńca Podolskiego, jako syn bogatego wójta, Zatonski nigdy nie żywił w sobie żadnych sentymentów „ukrainistycznych”. Średnia szkoła rosyjska prędko „spreparowała” zdolnego ucznia i już w młodości podolak ten czuł się stuprocentowym Rosjaninem. Wstąpił do Rosyjskiej Partii Socjalistów - Demokratów, mimo istnienia odpowiedniej partii ukraińskiej. Po ukończeniu uniwersytetu kijowskiego był Zatonski przez jakiś czas (przed wojną) lektorem fizyki na Politechnice kijowskiej. Przychodzi wojna i rewolucja. Zatonski od razu zaczyna odegrywać wielką rolę, gdyż zostaje najczynniejszym narzędziem Lenina w jego planach okupacyjnych na terenie Ukrainy.

Duże i rzeczywiste usługi w dziele obsadzenia Ukrainy przez wojska rosyjskie i utrwalenia na jej terenie reżymu sowieckiego posiada właśnie p. Zatonski. Podkreślamy — *rzeczywiste*, nie urojone lub wątpliwe, jak to się działo z działaczami typu np. Lubczenki, będących bolszewikami „z musu”, noszących w duszy do końca życia resztki ukraińskości, wprawdzie resztki nikłe i skarlałe. Zatonski nie miał pod tym względem żadnych skrupułów. Był on konsekwentnie typem najbardziej oddanego urzędnika *wszechrosyjskiego*, pochodzenia „tutejszego”.

Toteż piastował on godność komisarza różnych resortów w rządzie U. S. S. R. W 1920 r. stał on — naturalnie b. krótko — na czele t. zw. Galicyjskiego Rządu Sowieckiego. To było apogeum jego kariery. Od 1923 r. zajmuje (przed Skrypnikiem) stanowisko komisarza oświaty. Później widzimy go na odpowiedzialnym stanowisku komisarza inspekcji państwowej. Po samobójstwie Skrypnika powraca znowu do oświaty.

Nikt tak mocno się nie czuł na olimpie U. S. S. R., jak Zatonski, jeden z pupilów Lenina. Ale przychodzi kolej i na niego...

*S.*

# VARIA

## Z prasy polskiej

**„Kuźnica” prostuje błąd.** Cytowaliśmy w swoim czasie na łamach B. P.-U. artykuł niejakiego p. Targa z „Kuźnicy” katowickiej na temat programu ukraińskiego. Ustosunkowanie się do sprawy ukraińskiej tego pisma było wówczas całkiem endeckie, niemądre. Ostatni zeszyt „Kuźnicy” (18.IX) przynosi art. Wilhelma Szewczyka p. t. „Rozważania niesentymentalne”, osnute na temat art. A. Targa „Szowinizm ukraiński”. Po długim wywodzie autor pisze:

„Reasumuję: Wielkości Polski na Kresach można strzec jedynie programem poważnym. Bo terror, walka bezwzględna i mówienie o niemożliwości zgody polsko - ukraińskiej to są rzeczy niepoważne (przepraszam za ten zwrot kol. Targa) i w stosunku do Ukraińców chybiające celu. I takie rozumowanie nie jest oparte na jakichkolwiek przesłankach ukrainofilskich, o co dziś najłatwiej można być posądzonym. To są rozważania niesentymentalne i sankcjonowane jedynie wielkością Państwa Polskiego na Kresach”.

**Obrońcy Lwowa ostrzegają.** Dnia 19. b. m. odbyło się we Lwowie nadzwyczajne walne zgromadzenie Związku Obrońców Lwowa, poświęcone sprawie ukraińskiej. Wyniesiono szereg uchwał antyukraińskich.

„Nadzw. walne zgromadzenie członków Związku Obrońców Lwowa z listopada 1918 r., odbyte w dniu 19 września 1937 r. stwierdza, że zdarzające się w ostatnim czasie coraz częściej wypadki terroru, sabotażu i zbrodni ze strony O. U. N. i U. O. W., a skierowane przeciw Polakom i przeciw lojalnym obywatelom Państwa, narodowości ruskiej, godzą w dobro i honor Rzeczypospolitej, Jej obywateli i społeczeństwa polskiego, na ziemiach południowo - wschodnich.

Potępiając jak najostrzej te fakty oraz uznając, że one muszą się spotkać z solidarną i stanowczą reakcją społeczeństwa polskiego, obrońcy Lwowa stwierdzają, że żaden terror nie zdoła naruszyć dziejowych praw Polski do Ziemi Czerwieńskiej, ani polskiego stanu posiadania na tych ziemiach, które nejednokrotnie w dziejach a ostatnio w r. 1918 krwią najlepszych Polaków zostały okupione. Uznając dotychczasową akcję władz, likwidującą te fakty, nadzw. walne zgromadzenie stwierdza, że wobec stanowiska tego odłamu społeczeństwa ukraińskiego, które ukrywa sprawców, przeciwdziałanie to natrafia na wielkie trudności, musi być jednak z całą stanowczością i bezwzględnością prowadzone — dla utrzymania ładu i spokoju oraz ochrony życia i mienia obywateli.

Nadzw. walne zgromadzenie stwierdza, że społeczeństwo ukraińskie musi ponosić pełną odpowiedzialność za zbrodnicze

czyny swych rodaków, skoro wbrew swym zobowiązaniom i zapewnieniom, nie potrafi lub nie umie im się przeciwstawić.

Niezależnie od tego, obrońcy Lwowa, uważając że całe bez wyjątku społeczeństwo polskie Małopolski Wschodniej musi stanąć do akcji — wzywają obrońcy Lwowa wszystkich Polaków do zorganizowania jednolitego frontu przy sekretariacie porozumiewawczym i zapowiadają, że jeśli fakty zbrodni i sabotażu nie ustaną, wówczas odpowiedzą bezpośrednim wystąpieniem przeciw sprawcom i współwinnym, choć obcą im była dotąd zasada: „oko za oko, ząb za ząb".

## Przegląd prasy ukraińskiej

**„Zakończenie ankiety „Diła".** „Ukrainśki Wisty" (17.IX) w art. pod powyższym tytułem tak oto ocenia znaną ankietę normalizacyjną „Diła":

„Wszyscy uczestnicy ankiety kierowali swoje żale tylko w stronę kontrahenta polskiego. W stronę undowskich normalizatorów padł tylko jeden konkretny zarzut: zbyt wielka lekkomyślność i łatwowierność".

Dla nas jasnym jest, dlaczego się tak stało. Uczestnicy ankiety „Diła" wyliczając wszelkie przyczyny zła, „zapomnieli" wspomnieć o jednym, zdaniem naszym, najgłówniejszym, że polska strona była świadoma tego faktu, iż niewykonanie postulatów ukraińskich niczym jej nie zagraża. Nwet demonstrcyjnym złożeniem mandatów przez undowskich posłów i senatorów. Polska strona wiedziała, że dla takiego kontrahenta wystarczają same mandaty, jako początek i ukoronowanie całej polityki normalizacyjnej".

**Refleksje Ukraińca o Konferencji Pińskiej.** „Nowyj Czas" (20.IX) w art. „Szósta Konferencja unijna" podaje wrażenia ukraińskiego uczestnika Konferencji pińskiej. Uczestnik ukraiński dostrzegł na tej konferencji szereg przykrych zgrzytów. M. inn.

„...Nigdy pińska sala posiedzeń nie była świadkiem wyrazu tak silnego, wojującego patriotyzmu polskiego, jak w dniach 1 i 2 września 1937 r. Jeżeli nie formalnie, to faktycznie — lekko przekreślano formy grzeczności, gościnności i wstrzemięźliwośści, których zwykle przestrzega kulturalny gospodarz domu wobec zaproszonego gościa, chociażby i niemiłego. W imię patriotyzmu polskiego przekreślono rezolucje poprzednich konferencyj unijnych co do używania w referatach i dyskusjach języka rodzinnego, co do równości mniejszości, swobody w wypowiedziach, krytykach, propozycjach i t. d. Niektórzy patrioci próbowali przekreślić podstawowe zasady etyki społecznej, statystykę rzeczową oraz samą prawdę historyczną, pouczając nie-Polaków o lojalności do państwa, o świadomym kultywowaniu polskiej kultury, o liczebności Polaków wyznania prawosławnego w województwie lubelskim, o genezie i odrębności Ukraińców i Białorusinów".

Autor podkreśla, że Ukraińców na Konferencji było w tym roku mniej. Nie tylko już o.o. Bazylianów, ale i innych Ukraińców duchownych i świeckich postawiono na Konferencjach pińskich w sytuację „splendid isolation". A przecie oni są unitami...

**Odpowiedź pod adresem W. N. O.** Omawialiśmy w zeszłym numerze B. P. U. uchwały posłów W. N. O. Podkreślaliśmy, że w uchwałach tych posłowie ukraińscy Wołynia ostro atakują episkopat prawosławny, rzucając nań odpowiedzialność za słabe wyniki reform w życiu cerkwi prawosławnej. Dziś mamy możność zacytowania odpowiedzi na ten atak danej ze strony Metropolii prawosławnej. Organ Metropolii „Słowo" w art. „Cerkiew i praca społeczna na Wołyniu" (19.IX) pisze, że niestety poza frazesami, których jest pełno w uchwałach posłów W. N. O., stronnictwo to, mając wyjątkowo korzystne warunki, nic nie robi operuje tylko... memoriałami.

„Seria memoriałów... Już to samo mówi o istnieniu jakiejś organicznej przyczyny takich słabych rezultatów działalności Wołyńskiego Ukraińskiego Objednania, centralnej społecznej organizacji ludności ukraińskiej. Czy przyczyna ta leży „zewnątrz" Objednania, czy też wewnątrz — nie podejmujemy się tego rozstrzygać. Jasnym jest tylko to, że w tych okolicznościach pretensje, jakie przedstawia W. N. O. pod adresem Episkopatu — są nieuzasadnione. Z jednej strony — życie cerkiewne nie jest izolowane od innych dziedzin życia. Z drugiej zaś strony, czy same Ukraińskie Objednanie wykazało się konkretną pracą — codzienną, mozolną, cichą, twórczą w innych dziedzinach? A jeśli tej pracy jest mało, lub zupełnie brak — to nie ma również uzasdnionej podstawy pisania licznych memoriałów".

**„Kraj potrzebuje lekarzy".** „Nowyj Czas" (16.IX) twierdzi w dalszym ciągu, że Ukraińców nie przyjmują na wydziały medyczne uniwersytetów polskich.

Kraj potrzebuje lekarzy, stosunek lekarzy ukraińskich do liczby ludności jest minimalny, młodzież ukraińska garnie się do studiów medycznych, lecz władze uniwersyteckie zamykają jej drogę.

„We Lwowie na 120 miejsc przyjmują 8 — 10 Ukraińców, a po innych miastach po 2 — 3, albo i żadnego. We Lwowie istnieje zwyczajowy „numerus klausus" a po innych miastach „numerus nullus" — to są przeszkody, z którymi spotykają się nawet najzdolniejsi Ukraińcy, gdy pragną studiować medycynę. Nie ma żadnej proporcji pomiędzy narodowościowym składem ludności a ilością Ukraińców na wydziałach lekarskich w Polsce. Nawet dla młodzieży żydowskiej dostęp jest łatwiejszy".

Taki stan rzeczy wstrzymuje proces uzdrawiania ludności i podnoszenia stanu higienicznego wsi ukraińskiej.

„Naszym czynnikom politycznym nie wolno zapominać o tym, że ludzie złej woli świadomie nie wpuszczają naszej młodzieży do szkół lekarskich. Ostatni już czas skończyć z polityką tam, gdzie idzie o zdrowie mas. Powinien to zrozumieć też rząd polski, na czele którego stoi lekarz".

## Z życia gospodarczego

**Nowa placówka.** Wzmiankowaliśmy w poprzednim numerze B. P. U. o walnym zebraniu członków ukraińskiego Banku Przemysłowego (w skrócie „Prom-Bank") we Lwowie. Dziś przytaczamy głos na ten temat pisma „Torhowla i Promysł" (Nr. 18):

„Na tle naszej szarej rzeczywistości stał się Prom-Bank atrakcją dnia nie tylko wśród t. zw. kół zawodowych, które początkowo uważały ten Bank za instytucję martwą, względnie zawcześnie urodzone dziecko. Dziś stał się on punktem zaciekawienia najszerszych kół społeczeństwa. Znaczenie Prom-Banku oczywiście nie polega na jego wielkości, bo wśród ukraińskich Banków we Lwowie znajduje się on dopiero na czwartym miejscu po Banku Ziemskim, „Dnistrze" i „Centrobanku", a z bankami żydowskimi i polskimi nie może na razie być żadnego porównania. Inne są jego walory: nowe idee życiowe, fachowa i współczesna (jak wyraził się jeden z członków: europejska) forma organizacji i obsługi klienta, dynamika tendencyj rozwojowych a przede wszystkim — ludzie, żywi ludzie — realizatorzy dzieła, którzy zawsze i wszędzie byli i będą ostatecznym decydującym czynnikiem we wszystkich poczynaniach. To są elementy, które wysuwają Prom-Bank na pierwsze miejsce".

Tyle „Torhowla i Promysł". Od siebie dodamy, że Prom-Bank — jest dziełem wyłącznie młodej generacji inteligencji ukraińskiej, która sięgnęła do mało dotąd jeszcze znanych społeczeństwu ukraińskiemu dziedzin życia gospodarczego — do przemysłu i handlu prywatnego. Zespół tych młodych działaczy gospodarczych stoczył ciężki bój o miejsce dla siebie w pracy, o nowe formy organizacyjne i o nowe metody działania. Wnosi on nowe tętno i rozmach do ukraińskiej inicjatywy gospodarczej, opartej na zasadach współczesnego handlu prywatnego.

**Ruch organizacyjny.** Z nowym sezonem jesiennym Związek Kupców Ukraińskich we Lwowie rozpoczął intensywną pracę organizacyjną. W ostatnim tygodniu odbyły się organizacyjne zebrania kupców ukraińskich w Rohatynie, Chodorowie i Bóbrce. We wszystkich tych ośrodkach założone zostały filie Związku Kupców ukraińskich we Lwowie.

**Pierwsza fabryka octu.** Dnia 12 b. m. odbyło się uroczyste poświęcenie pierwszej ukraińskiej fabryki octu we Lwowie. Faktem jest, że Ukraińcy w Polsce nie posiadali dotychczas ani jednej takiej fabryki, a wszelkie próby założenia, czynione od dłuższego czasu, spełzały na niczym. Jeszcze ciekawszym jest fakt, że założycielem tej nowej ukr. placówki przemysłowej jest kobieta, inżynier i magister chemii, Aleksandra Czyżowycz. Pracowała ona przez szereg lat w fabrykach zagranicznych i krajowych. Długie lata ubiegała się o licencję, aż wreszcie dopięła celu. W ukraińskich kołach gospodarczych nowej fabryce rokują pomyślny rozwój, zarówno ze względu na osobę założycielki — znakomitej siły fachowej i organizatorki, jak również ze względu na zapewniony rynek zbytu.

**Fundusz pożyczek bezprocentowych.** Przy ukr. Banku Przemysłowym we Lwowie zostało zainicjowane utworzenie Funduszu pożyczek bezprocentowych. Hasłem dnia jest zebranie 100.000 złotych na ten cel.

# Ze świata i z kraju

## ZJAZD SOJUZU UKRAINEK.

Dnia 9 października b. r. odbędzie się we Lwowie doroczny Zjazd centralnej organizacji kobiet ukraińskich „Sojuz Ukrainek". Na porządku dziennym znajduje się referat prezeski M. Rudnickiej p. t. „Związek Ukrainek w okresie sprawozdawczym". Po dyskusji odbędzie się akademia ku czci Łesi Ukrainki.

## PRZED WYBORAMI DO PARLAMENTU RUMUŃSKIEGO.

„Diło" w artykule wstępnym (z dnia 31 sierpnia), poświęconym wyborom do parlamentu rumuńskiego, stwierdza, że na Bukowinie agituje kilka partii rumuńskich: młodzi liberałowie, radykalni zaraniści, partia agrarna, oportunistyczna pod kierownictwem polonofila Argentoiana, a wreszcie Liga narodowo - chrześcijańska prof. Cusy, front rumuński (Wajdy) i „żelazna gwardia" (Cocordiana). Wszystkie te partie starają się zjednać sobie głosy chłopów ukraińskich, a nawet prof. Cusa wydał odezwę do chrześcijan - Ukraińców, licytując swych współzawodników.

Pośród włościan ukraińskich działa Ukraińska Partia Narodna, która w poprzednich wyborach poniosła wielką klęskę wskutek zawarcia kompromisu wyborczego z partią nie posiadającą wpływów na terenie Bukowiny. „Diło" przestrzega Ukraińców rumuńskich przed powtórzeniem takiego eksperymentu dowodząc, że jedynie utworzenie bloku mniejszościowego może dać im właściwe korzyści.

## O ZADANIACH SPOŁECZEŃSTWA UKRAIŃSKIEGO NA WOŁYNIU.

„Wołynśke Słowo" z dn. 26 sierpnia w artykule o zadaniach społeczeństwa ukraińskiego pisze m. in.: Obowiązek inteligencji do pracy w instytucjach kulturalno - oświatowych w celu uchronienia mas ludowych przed wpływem wynaradawiana, obowiązek uczynienia z nich obywateli narodowo - świadomych, a zarazem aktywnych obywateli wspólnego Państwa Polskiego — są to zadania na czasie, położenie Ukraińców w Państwie Polskim nie jest bezprawne. Nasze życie społeczne, gromadzkie, narodowe i socjalne jest zagwarantowane przez wspólną konstytucję państwa i daje szerokie pole dla rozwoju inicjatywy prywatnej i społecznej wszystkim narodom, które wchodzą w skład Państwa pod jednym warunkiem i zastrzeżeniem, że praca ich odbywać się będzie w ramach tego państwa, w formach lojalnych i życzliwych". Na innym miejscu czytamy: „I gdyby nas zapytano, dlaczego, odpowiedzielibyśmy sołwami Charles Maurrasa: „Interesy tych ziomków, którzy będą żyć, trzeba stawiać ponad interesami tych, którzy żyją, a dobro wiecznej Francji ponad dobro wszystkich Francuzów danej epoki". Otóż właśnie — konkluduje „Wołynśke Słowo", polska inteligencja kresowa powinna dla „Wiecznej Polski" pracować dla ludu ukraińskiego, zwalczając nieżyczliwość swych braci i sióstr wobec sprawy ukraińskiej tak samo, jak dla „wiecznej Ukrainy" pracować powinna inteligencja ukraińska dla dobra narodu polskiego i Państwa Polskiego".

TREŚĆ



**WARUNKI PRENUMERATY: W kraju:** rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. **Zagranicą:** rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

**ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.**

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*